

„Trudne” dzieci cz.1

Aleksandra Karasowska

Źródło: Karasowska A., *Jak wychowywać i uczyć dzieci z zaburzeniami zachowania*, Wydawnictwo Remedium, Warszawa 2016

Pełniąc rolę rodzica czy wychowawcy, zwykle spostrzegamy dziecko jako osobę, która jest niedojrzała i dopiero uczy się życia. Chcemy być dla niego drogowskazem, oparciem, autorytetem, przewodnikiem po świecie... Pewnie jest to dobra wizja roli wychowawczej, jednak są dzieci, wobec których ona zawodzi. Spotykamy je w różnych miejscach: na ulicach, w szkołach, domach dziecka, świetlicach...

Budzą w nas dorosłych skrajne uczucia: lęk, złość, poczucie winy, chęć odrzucenia a nawet odrazę...

Myślimy o nich, że są niewychowane, złośliwe, bezczelne, aroganckie, wstrętne...

Praca wychowawcza z nimi staje się udręką i marzymy, żeby ich więcej nie widzieć.

O takich dzieciach czasami się mówi: „On jest zły do szpiku kości”, „Nic już z niego nie będzie”, „Wyrośnie na bandziora”, „Chyba diabeł w niego wstąpił...”

Wydaje się więc że te dzieci spostrzegamy jako źródło zła, które nam zagraża. Można postawić pytanie: Skąd się bierze to zło? Jak działa na nas? Do czego nas prowokuje?

I wreszcie: Czy możliwa jest jakaś przemiana tych dzieci, skoro wszystkie oddziaływania wychowawcze zdają się zawodzić?

Bolesne dzieciństwo

Dzieci, o których tu mowa przejawiają tak zwane zaburzenia zachowania.

Żeby zrozumieć dlaczego tak się zachowują- trzeba się przyjrzeć ich życiu, doświadczeniom, przez które przeszły.

13 letnia Daria została przyprowadzona do Pogotowia Opiekuńczego przez rodziców, którzy stwierdzili, że nie mają już siły się nią zajmować, że nic z niej nie będzie. Ojciec Darii był trzeźwym alkoholikiem, z dwuletnim stażem abstynencji. Wcześniej przez wiele lat jej życia pił, stosował przemoc wobec niej i matki. Teraz małżonkowie „pogodzili się” i jak twierdzili, zapanowały pomiędzy nimi dobre relacje. Przyjęli wspólny front- przeciwko Darii, która

zaczęła sprawiać coraz większe kłopoty wychowawcze. Twierdzili, że ich okłamuje, okrada, wagaruje i bierze narkotyki. Udręczeni i zniechęceni- byli gotowi oddać dziecko do placówki. Podczas rozmowy ojciec powiedział, że Daria może wrócić do domu, gdy będzie ich słuchała i dobrze się zachowywała. Za chwilę jednak dodał, że w to nie wierzy...Tak więc trudne dziecko zostało wypchnięte z rodziny.

10 letni Maciek w swoim krótkim życiu wielokrotnie doświadczył odrzucenia. W wieku 8 lat trafił do pogotowia opiekuńczego, a następnie do domu dziecka. Zanim znalazł się w placówce doświadczył przemocy, zaniedbania (włączył się nocami po ulicach, gdy w domu były awantury), a w końcu rozpadu rodziny. Jego młodsza siostra została zaadoptowana przez babcię, która stwierdziła, że nie jest w stanie wychować jeszcze Maćka. Właściwie dziecko nie miało osoby, która obdarzyłaby je opieką, jedynie babcia od czasu do czasu kontaktuje się z Maćkiem - jednak w przeciągu dwóch lat tylko dwa razy spędził u niej weekend.

Maciek ma problemy we wszystkich sferach swojego życia:

- w nauce
 - ma trudności z koncentracją uwagi oraz deficyty wiedzy i umiejętności, co powoduje zniechęcenie i unikanie odrabiania lekcji;
 - w efekcie jest zagrożony z czterech przedmiotów;
 - został skierowany na zajęcia wyrównawcze, na które najczęściej nie chodził,
 - w konsekwencji został wykluczony z zajęć dodatkowych., które go interesowały
- w relacjach z wychowawcami i dziećmi (zarówno w szkole jak i w domu dziecka)
 - rozmawia na lekcjach rozpraszając klasę
 - jest inicjatorem sprzeczek, bójek
 - w klasie ma etykietkę „łobuziaka” i dziecka z „bidula”
 - w domu dziecka jest często rozdrażniony, reaguje agresją, popada w konflikty z wychowawcami

Wychowawcy ze szkoły często dzwonią do domu dziecka skarżąc się na zachowanie Maćka i oczekując, że „ktoś wreszcie coś z nim zrobi”. Wychowawcy w domu dziecka próbowali pomóc Maćkowi. Rozmawiali z nim, przekonywali, starali się nawiązać kontakt i dać mu wsparcie. Jednak widząc jego zachowanie, odbierając ze szkoły telefony ze skargami, coraz bardziej się zniechęcali.

W końcu nabrali przekonania, że Maciek jest bardzo trudnym i upartym dzieckiem, którego nie da się lubić.

W ostatnim okresie problemy Maćka nasiliły się. Kolejna bójka zakończyła się interwencją straży miejskiej, spisaniem wykroczenia chłopca i przywiezieniem do placówki. Otrzymał zakaz korzystania z jakichkolwiek przywilejów (m.in. nie pojechał na wycieczkę ze wszystkimi dziećmi), co wywołało w nim bunt: „podminowany”, miotał się po placówce szukając okazji do zaczepki. Nie reagował na ostrzeżenia. W rezultacie odbył poważną rozmowę z dyrektorem, który zagroził mu, że go odeśle do ośrodka poprawczego. Po tej rozmowie Maciek usiadł skurczony w kącie na korytarzu, miał spuszczoną głowę, oczy zakryte dłońmi, mocno zaciśnięte pięści i podkurczone palce u stóp. W tej pozycji pozostał ponad 3 godziny, nie reagował na żadne sygnały ze strony wychowawcy, nie reagował na dotyk.

Sytuacja, w jakiej znalazł się Maciek zagraża jego zdrowiu psychicznemu i rozwojowi. W przypadku, gdyby nic się nie zmieniło, jego dalsze życie może się potoczyć podobnie, jak u Marty - 17-letniej dziewczyny, która wielokrotnie zmieniała rodziny zastępcze i placówki opiekuńczo-wychowawcze. Z każdej z nich została wyrzucona za złe zachowanie. W ostatniej nawet nie powiedziano jej, że będzie przewieziona gdzie indziej, „żeby jej nie drażnić”. Po prostu ktoś przyjechał i ją zabrał. Można powiedzieć, że doświadczenie odrzucenia osiągnęło tu maksymalną formę - relacje były tak bezosobowe, że dziecko mogło zostać potraktowane jak przedmiot. Nikt nie miał potrzeby, żeby się z nią pożegnać, nikt też nie uważał, że jest warta ludzkiego potraktowania - rozmowy czy choćby udzielenia informacji. Nie sądzę, żeby wychowawcy w tej placówce byli „potworami” - raczej w wyniku niszczącej gry narosły w nich takie uczucia i myśli, że przestali dostrzegać w Marcie człowieka.

Dlaczego wychowawca wikła się w krąg destrukcji?

Te wszystkie przypadki pokazały nam, że zaburzone zachowania dziecka prowadziły do destrukcji roli wychowawczej: zamiast wsparcia i opieki pojawiały się represje i odrzucenie. Osoby, które miały opiekować się dzieckiem - posuwały się do okrucieństwa wobec niego.

Zaburzone zachowanie jest pewną formą powtarzania pierwotnego urazu. Dziecko samo odgrywa rolę i w swoim „przedstawieniu” obsadza w rolach także osoby z otoczenia – to znaczy traktuje je przez pryzmat urazowych przekonań. Może nas prowokować do odrzucenia, do karania go, do wypchnięcia....

W dłuższym okresie czasu zachowania dziecka i dysfunkcyjne reakcje wychowawcy mogą się na siebie nakładać, wzmacniać wzajemnie- prowadząc do negatywnych skutków. Ten proces często przybiera charakter gry, w którą uwikłany jest wychowawca i dziecko. Widzimy to na diagramie, odnoszącym się do przypadku Maćka.

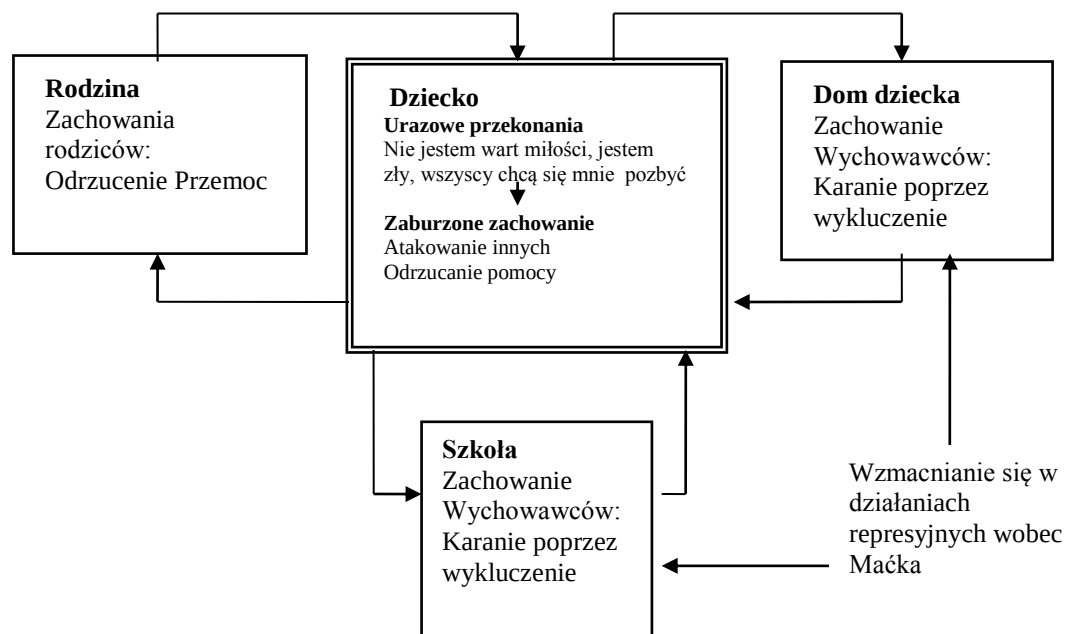


Diagram pokazuje uwikłanie dziecka:

- w relacjach rodzinnych, które stały się źródłem pierwotnych urazów
- w relacjach w domu dziecka i w szkole

Pokazuje też wzajemne wzmacnianie się szkoły i domu dziecka w działaniach represyjnych wobec chłopca. Został tu uruchomiony proces eskalacji jego złych zachowań i działań podejmowanych przez wychowawców, które zmierzały w kierunku wykluczania chłopca z coraz większej sfery społecznych relacji i aktywności. Potwierdzały jego urazowe przekonania (że inni chcą się go pozbyć) i w efekcie spowodowały powtórne przeżycie urazu odrzucenia. Jest jasne, że żaden człowiek, a w szczególności dziecko- nie może żyć bez pozytywnych więzi z innymi. Taka sytuacja musi, tak jak w przypadku Maćka, prowadzić do kryzysu.

Być może łatwo możemy obwinić o to wszystko dziecko- to ono jest skażone złem, nie da się z nim współżyć, pracować. Wielokrotnie słyszałam takie opinie od sfrustrowanych rodziców, nauczycieli, wychowawców. Jednak wychowawca jest osobą dorosłą, odpowiedzialną za dziecko i swoje własne reakcje wobec niego: na jego oczach toczy się błędne koło destrukcji, dokonują się zniszczenia w życiu dziecka, jego relacjach z ludźmi a rola wychowawcza zostaje wypaczona. Dlatego też warto rozważyć jakie błędy tu popełnia, jakie jego zachowania sprzyjają temu uwikłaniu.